№ 103. Warszawa, Niedziela 5/17 Kwietnia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Apolonjusza M.
Wschód słońca o g. 5 m. 0.—Zach. o g. 7 m. 1.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w poł. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

Z Petersburga, 27 marca (8 kwietnia).

Przez ukaz Imienny Cesarski, wydany do kapituły Rossyjskich Cesarskich i Królewskich orderów, Najmiłościwiej mianowany został kawalerem orderu św. Anny klassy 3éj, d. 7go października 1858 r. w skutku poświadczenia Namiestnika Jego C. Mości w Królestwie Polskiem, Jenerał-adjutanta xięcia Gorczakowa, o odznaczającéj się gorliwością służbie i szczególnéj pracy, starszy kontroler kontroli skarbowéj przy sądach gubernji Płockiéj, assesor kolleg. Piotr *Słabiecki*.

— Drogą żelazną Nikołajewską przewieziono w miesiącu lutym, podróżnych 59,068, ciężarów 2,317,297¾ pudów; 1,674 sztuk, pocztowéj korrespondencji 3,469 pudów. Pobrano za ich przewóz 623,190 rs. 48 kop. a w ogóle od 1 stycznia do 1 marca pobrano 1,275,370 rs. 23¼ kop.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, udzielić raczył niżéj wymienionym osobom pensje emerytalne i dodatki do takowych:—P. Piotrowi Kaniewskiemu, b. zastępcy podsędka sądu pokoju okr. Pyzdrskiego, rs. 164 kop. 34. Pani Karolinie-Nepomucenie z Tarłów Krzesimowskiéj, wdowie po radcy honor. Ign.-Pawle Krzesimowskim, podsędku sądu pokoju okręgu Kozienickiego, rs. 140 kop. 62.—P. Leonowi Jakubowskiemu, b. kanceliście przy magistracie m. Płocka, rs. 45.—P. Janowi-Aloizemu Drabikowskiemu, radcy dworu, b. naczelnikowi pow. Sandomierskiego, oprócz pensji rs. 637 kop. 50, wyznaczonéj mu poprzednio, dodatek w ilości rs. 112 kop. 50.—Pani Alexandrze z Trembeckich Szuwarskiéj, wdowie po radcy kolleg. Janie Szuwarskim, b. komisarzu policji wykonawczéj cyrkułu 1go m. Warszawy, rs. 150.—Assesorowi kolleg. Justynowi Giedroić, b. referentowi dyrekcji ubezpieczeń do czynności kass oszczędności, rs. 750.—Pani Franciszce z Piotrowskich Mierzejewskiéj, wdowie po Janie Ign. Mierzejewskim, b. burmistrzu m. Raciąża, oraz ich dzieciom, rs. 25.—Jadwidze z Serafinów Michalskiéj, wdowie po Mikołaju Michalskim, b. policjancie przy magistracie m. Lublina, rs. 9 k. 37.—P. Stan. Porzyckiemu, b. archiwiście wydziału wyznań w Kom. Rz. S. W. i D. oprócz pensji rs. 268 kop. 12½.—Pani Tekli z Możdżyńskich Cieszyńskiéj, wdowie po Dominiku Cieszyńskim, kasjerze m. Pińczowa, oraz ich córce, rs. 16.—Pani Marji Magdalenie z Lewickich Szawłowskiéj, wdowie po radcy honor. Teofilu-Tomaszu Szawłowskim, lekarzu m. Pyzdr, oraz ich dzieciom rs. 30. Pani Annie z Szultzów Latosińskiéj, wdowie po radcy hon. Józefie Latosińskim, adjunkcie wydziału wojskowego w rządzie gub. Warszawskim, rs. 112 k. 50.—Radcy dworu Ign. Jamiokowskiemu, b. radcy wydziału wojskowo-policyjnego w rządzie gub. Augustowskim, rs. 825.—Radcy dworu Michałowi-Jakóbowi Miklaszewskiemu, b. asesorowi budowniczemu przy rządzie gub. Płockim, rs. 675.—Wojciechowi Glazer, b. konduktorowi przy urzędzie pocztowym gubern. w Lublinie, rs. 135.—Antoninie z Pokorskich Cieślowskiéj, wdowie po Pawle Cieślowskim posłańcu konnym przy biurze naczelnika pow. Przasnyskiego, oraz ich córce, rs. 25.—Heliodorowi Noskiewiczowi, b. strażnikowi przy głównem więzieniu karnem w Warszawie, rs. 90. Ant. Kolanek, b. stróżowi mostu Płockiego na Wiśle, rs. 22 k. 50.—Bogumile Minkiewiczów Rydzewskiéj, wdowie po Michale Rydzewskim, b. gefrejterze przy linji telegraficznéj rs. 9.—Józefie z Znanieskich Sandek v. Sendek, wdowie po Janie Sandek v. Sendek, b. gefrejterze przy telegrafie elektro magnetycznym, oraz ich dzieciom, rs. 15.—Janowi Marcelewskiemu, b. dróżnikowi, rs. 32 k. 25.—Anastazji z Sosińskich Pietraszewskiéj, wdowie po Mikołaju Pietraszewskim, b. dróżniku, oraz ich synom rs. 32 kop. 25.—Marjannie z Danowskich Warda, wdowie po Gotlibie v. Bogumile Warda, b. dróżniku, oraz ich córce, rs. 10.—Pani Zofji Pelagji z Mentzlów Rużyńskiéj, wdowie po sekretarzu kolleg. Włodz. Rużyńskim, b. tłómaczu języka rossyjskiego w zarządzie XIIIgo okręgu komunikacji, oraz ich córce rs. 80.—P. Józefowi Mazurkiewiczowi, regestratorowi kolleg. b. inżenjerowi konduktorowi przy trakcie bitym od Bobrujska do Brześcia Litewskiego, rs. 97 k. 50.—Joachimowi Chrzanowskiemu, b. dróżnikowi rs. 32 k. 25.—Pani Antoninie z Kozłowskich Rogozińskiéj, wdowie po regestr. kolleg. Józefie Rogozińskim, konduktorze drogowym, oraz ich dzieciom rs. 105. (d. n.)

Prokurator Królewski przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie.—Zawiadamia strony interessowane, że Florjan Czajkowski, komornik przy sądzie pokoju okręgu Włocławskiego w Brześciu urzędujący, po wystawieniu prawem wymaganéj kaucji,—decyzją Trybunału cywilnego w Warszawie, z daty 28 marca (9 kwietnia) 1859 r. do urzędowania przywrócony został.—Radca kollegjalny *Bogucki*.

Korrespondencja z Warszawy.

Dnia 16 kwietnia 1859 r.

Znowu tydzień czasu upłynął, znowu z sercem na popiół skruszoném staję przed obliczem waszém szanowni czytelnicy, a z sakwy swojéj wytrząsając kilka wiadomostek wołam: darujcie mi! jam nie winien, że w Warszawie cicho jak makiem zasiał, — że na bruku, w kościele, w ogrodzie, spotykamy też same twarze, że nie miał miejsca żaden wypadek godny zapisania na kartach Kroniki, chociażby brukowéj.

Drzewa zazieleniły się pączkami, trawa rośnie po deszczach, ptaki śpiewają, w Dolinie gra Bach, i Biskajczycy, a koncertów—nie zliczy!...

W niedzielę przeszłą grał Szletyński i amatorzy w sali Rządu gubernialnego,—w piątek w Ressursie miał miejsce koncert amatorski na zupę rumfordzką dla biednych, w niedzielę— grał p. Emanuel Kania; gdybym więc chciał opisywać grę artystów, nadzieje, które nam wróżą, szkołę, metodę i t. d., rozpłakalibyście się zapewne jak bobry, ale nie nad koncertantami, tylko nad sprawozdawcą i publicznością, która bądź z dobrego serca, bądź ze zwyczaju musi tyle razy na tydzień poić się wdziękami melodji, zachwycać z obowiązku.

Ah! prawda, mamy i wiadomostkę!... pan Hinne odjeżdża z Warszawy.

Czy on nas żałować będzie, czy też za nim tęsknić będą mieszkańcy naszego miasta, o tém nie wiem jeszcze; jeżeli Warszawianie, to pocieszą się wkrótce zapewne, bo wiosna już połową swych wdzięków uśmiecha się do nich, a maj, ten miesiąc spacerów i marzeń, ukaże się wkrótce w całym swoim majestacie.

Komu zdarzyło przejeżdżać w jesieni drogami bocznemi z Hrubieszowa, stolicy błota nad Bug; kto zna tamtejszą ziemię żyzną, ale nieznośną dla podróżnego z przyczyny tłustego iłu, który oblepia-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom IV.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 102.)

— Co tu począć z tem milczeniem i łzami? Nie chciała się radzić sąsiadek bo by ich naszło wiele patrzéć jak na dziwowisko, a niktby nie dał ratunku, sama nie umiała temu podołać, i jednego wieczora gdy cudem jakimś Prokop wcześniéj a trochę trzeźwiéj do chaty powrócił, zaczepiła go w progu.

— Majstrze Prokopie, — rzekła, — słówko.

— Czego? czego chcesz stara wiedźmo,— odparł, — puszczaj, całe miasto na mojéj głowie, a ty mnie będziesz jeszcze durzyć swojemi sprawami... Cóż? czubata kura zdechła, czy czerwony kogut korale stracił?

— A! Prokopie, Prokopie! — zawołała płacząc Agafja — a twojaż córka! nigdyż o nią nawet nie spytasz?

— A co mnie do niéj? Naprzód, moja albo i nie moja! co ty wiesz babo... prędzéj twoja niż moja, bom ja jéj nie chował i nie kochał. A co mnie do niéj? — powtórzył, — jak sobie pościele tak się wyśpi.

— Ależ to biedne dziecko chore i od tygodnia nie mówi, nie chodzi, tak ciężko cierpi?

— Żeby kózka nieskakała, toby nóżki nie złamała... a co ja wam na to poradzę? macie na to maści, ziela, okurzanie, odżegnanie..... puszczaj babo i idź mi z oczów...

— Otóż nie puszczę i nie pójdę, — żywo zawołała Agafja, — to nie są żarty, dziecko może umrzeć!

— Hę! umrzéć? — spytał Prokop, — one to od takiéj choroby nie umierają, — a jak trochę pod piecem posiedzi, to jéj nie zaszkodzi... U mnie całe miasto na głowie...

— I dlatego o domu zapominacie! — odparła Agafja,— rozumny ty a! rozumny Prokopie co rozum chowasz dla ludzi, a dla siebieś głupi.

— Patrzaj! łaje! — rzekł stolarz, — musi być coś ważnego... no? a gdzież Andzia.

— Nie gada, nie je, nie śpi, słowa z niéj nie dopytać od tygodnia.

— Cóż chcesz żebym jéj wytrychem gębę otworzył? hę? było to i z nieboszczką że tak siadywała w kuczki pod piecem z zamalowaną gębą, ale na to nie ma lekarstwa. Trzeba jéj przyprowadzić innego majstra nie mnie.

— A to dziecko stracicie!

— No! to stracę, Pawełek trumnę zrobi, ta i *hody*!

— Bodajeś sam... zaczęła oburzona Agafja ustępując mu się z drogi i putzczając do środka.

— Klnij, klnij, — mruknął stolarz, — doświadczona rzecz, że przeklon idzie na zdrowie... już kogo błogosławią tomu pewnie bieda będzie, ale jak przeklinają!... Psie głosy nie idą w niebiosy!

Jednakże coś podśpiewując stolarz, powoli wlókł się przez izbę w któréj Andzia siedziała, i stanąwszy przed nią, zatrzymał się.

— *Otóż* to tobie piosneczki, szalone tany i wieczorne przechadzki, — rzekł do córki—

jąc się około kół bryczki utrudnia drogę i nie pozwala ujechać mili jak za kilka godzin; kto zna tamtejsze ustronne zajazdy i karczmy, w których zaledwie dostanie kieliszek wódki i kilka jaj po wyczekaniu się na nie dłużéj jak na pasztet; ten nie będzie się dziwił, zobaczywszy podróżnego, który z ostatnich nudów pisze wiersze na szybie w oknie, lub umaczawszy palec w rozlanéj wódce, kreśli na stole imiona blizkich jego sercu osób.

Jeden z naszych młodych literatów, który podróżując po kraju doświadczył podobnych przyjemności, postanowił osłodzić dolę naszych wojażerów i przysłużyć im się xiążeczką, mającą na celu rozrywkę i pożytek czytelników; zmuszonych czy to popasać w karczemce ustronnéj, czy czekać na pociąg kolei żelaznéj, czy kurjerkę na stacji pocztowéj, słowem, dać im towarzysza i przewodnika w podróży.

Nakładca znalazł się, ale jak przystało na naszą epokę, nie zbyt rezykowny, bo dochodu z góry obliczyć nie może. Całe dzieło nie wyjdzie od razu, po rozprzedaniu pierwszéj części, zobaczy dopiero czy warto, lub nie warto zajmować się wami szanowni czytelnicy, czy zechcecie lub nie dać brzęczącą monetą — dowody wdzięczności waszéj.

Ta część pierwsza, obejmować będzie opis wszystkich miast i wsi położonych na całéj linji istniejącéj obecnie drogi żelaznéj i zwracać uwagę waszą na wszystko, co tylko godném jest widzenia.

Jeżeli część pierwsza szybko rozprzedaną zostanie, wtedy autor w taki sam sposób ma dać opisy miejscowości położonéj przy wszystkich drogach głównych, traktach bitych, traktach pocztowych, a następnie ubocznych.

Jeżeli i to się poszczęści, ma zamiar zapoznać was z Szwajcarją Polską. ale na to długo czekać potrzeba, niektórzy z waspodobno są tego zdania, że lepszy pieniądz co wprost może zaprowadzić na bawarję, niż ten, — co przez xiążkę wiedzie do Arkadji.

W każdym razie, życzymy autorowi, ażeby się wziął do dzieła, bo o rzeczach przyszłych trudno jest wyrokować. Przy nieszczęściu, wszystkie koguty mogą piać na odmianę, a trzydniówka deszczem chłostać.

Z okazji nadchodzących świąt i wielkiego tygodnia, mógłbym wam powiedzieć kilka słów prawdy, ale zachowam sobie do przyszłéj korrespondencji te verba veritatis, które wam, a szczególniéj Warszawianom należą się od dawna, a przejdę do innego przedmiotu.

Co rok prawie, czytamy w gazetach narzekania sprawozdawców na złe urządzenie łazienek, na ich odległość (czego jednak trudno odmienić), na złą usługę, szpary w ścianach, brak miejsca do ubierania się i rozbierania etc.

Otóż teraz dosyć jeszcze jest czasu, a kiedy mamy panów, którzy jeżdżą za granicę aby uczyć się sposobu najmodniejszego układania naszych włosów, zakręcania ich i podwijania, — krajania wyciętych żakietów, wprawiania zębów i t. d., gdy mamy i takich którzy zwożą nam pyłki i proszki do malowania twarzy, ba! nawet paznokci,— wartoby było aby ktoś przecie pofatygował się za granicę jeżeli mu brakuje konceptu w głowie i założył nam porządne łazienki, w których nie mówię już nasze żony i córki (bo jestem kawalerem) ale przynajmniéj my sami moglibyśmy z brudów zewnętrznych grzeszne obmyć ciało. Gdyby zaś był wypadek, że szanowny nakładca, entreprener a nasz wielce miłościwy protektor, utopił się w jakiéj zagranicznéj rzece, wtenczas jako człowiekowi poświęcającemu się dla dobra ogółu, mocą niniejszego zapewnienia, deklaruje się napisać trzyłokciowy nekrolog, opiewający dzieje jego kieszeni, jeżeli tylko—zażąda tego odemnie listownie.

Kilkakroć powstawałem już na kobiety nasze, karcąc ich drobne wybryki; aby mnie nie uważano za złośliwego śledziennika i zrzędę, muszę dzisiaj poprawić się i powiedzieć, że zasługują na poważanie, bo wiele z nich jeszcze umie czuć godność swoją.

W początkach tego tygodnia, pomiędzy ogłoszeniami o pieskach, kotkach, bransoletkach i t. d. umieszczonemi w Kurjerze, znalazł się jakiś dwudziesto - ośmioletni młodzian , który doniósł, że ma 100,000 złp. intraty rocznéj, a pragnie znaleźć towarzyszkę dozgonną, ładną, młodą, cnotliwą, dobrze wychowaną i prosił aby kandydatki zgłaszały się do niego listownie, poste restante.

W kilka dni po takiem ogłoszeniu, t. j. w Kurjerze czwartkowym, pisze znowu, że damy *nie zrozumiały* widać jego poczciwych zamiarów, bo odebrał massę listów wprawdzie, ale większa połowa ich była napisaną w sposób szyderski, a reszta grzecznie ale bardzo względnie.

To co ów młodo myślący człowiek nazwał słowem *nie zrozumiały*, jabym określił wyrazem: *uczuły godność swoją*, a kobiety odpisujące grzecznie, chociaż względnie nawet, potępiłbym bezwarunkowo.

Wiecie moi czytelnicy, co to znaczy powiedzieć: mam 100,000 intraty, chcę mieć żonę ładną, rozsądną i t. d., kto chce niechaj się zgłosi?... Jest to samo co wyrzec: panowie kupują sobie psy, koty, konie. parawany, cacka, fotele, ale ja mam już te sprzęty, potrzebuję jeszcze jednego gracika domowego, a tym jest kobieta vel żona. Licytacja będzie in minus na gotówkę, a in plus na wdzięki, to jest ta która będzie najmniéj wymagać przy najokazalszych wdziękach, dostanie utrzymanie wygodne i tytuł żony.

Śliczna propozycja!... Bóg wam zapłać piękne Warszawianki, że nosicie jeszcze na czołach waszych piętno niewieściego wstydu, że przy wielu wadach waszych, umiecie czuć jeszcze godność kobiety, że nie pieniądze ale człowieka pragniecie zaślubić, a jeżeli czasami inaczéj się zdarzy, umiecie chociaż pozory szanować!

Z przyczyny nadchodzących już świąt i rozpuszczania uczniow do domu, obywatele wiejscy pokazują się znowu w Warszawie radzi zabrać co rychléj swoich kanaczków.

Czasem, zatętni po bruku i podlaski wózek w hołoblach, a zakapturzone podlasianki, rozbiegają się po sklepach, aby zrobić zapas cukru, rodzenków i migdałow, do babek i mazurków.

Zresztą cicho.— Korrespondent musi pocić się niezmiernie, nim zbierze kilka drobnych wiadomostek, które potem oddaje wam za dobrą monetę.

Nie dziwcie się. Post w Warszawie jest tak smutny, pomimo swoich pozornych przyjemności i rozrywek, jak nudny był tegoroczny karnawał, z wyjątkiem kilku wieczorów, przy swojéj pozornéj świetności.

Pamiętam, przed 18tu laty, gdym zaledwie otwierał dziecinne swe oczy na świat Boży, w każdym domu, w każdéj wiosce, inny bywał ruch, inne życie, wszędzie szczerość, otwartość i wesele. W krakowskiem, co tydzień to kulig, wieczorek, polowanko proszone;—w innych okolicach odwiedziny, zabawy, tańce,—w małych domkach, pod strzechami wiejskiemi, śpiewały panny odwieczne czasem, ale zawsze wesołe piosenki;—po miastach i miasteczkach urzędnicy komunikowali się ze sobą, a byle zjawił się jaki czech muzykant wędrowny, to zaraz i imieniny czyje się znalazły, a bawiono się z życiem i z zapałem!...

Skoro tylko drożyzna dała nam się we znaki, a z zagranicy i od wielkich miast przyszedł zwyczaj przepędzania czasu za domem, w miejscach publicznych, zaraz i wesołość ucichła.

Dawniéj, w miasteczku gubernjalném jak np. w Radomiu były cztery cukiernie i jedna kawiarnia, dzisiaj jest ich kilkanaście, a wszystkie mają odbyt. Dawniéj nie było tam resursy, a bawiono się wybornie, dzisiaj mają resursę i nudzą się.

Zdaje się niektórym że wyszedłszy z domu, unikają wydatków, bo czasy ciężkie: więc gości przyjmować nie można, ale jeden preferansik za domem, kosztuje często daleko więcéj niż przyjęcie kilkunastu osób bez wykwintów.

Trudno jednak będzie nam wrócić do przeszłych czasów, gonimy je wspomnieniem, wzdychamy za niemi, ale jeden robak toczy nas, od którego uwolnić się trudno, a nim jest życie nad stan; ten co dawniéj przyjął u siebie kilka osób, poczęstował ich herbatką, buleczką, fajeczką; dzisiaj, bodajby na kredyt wystawia lody, wina, zwierzynę, aby mógł mieć jakiego pół-panka u siebie na kolacji i pochwalić się z tém nazajutrz; zamiast przyjacielskiéj gawędki, żartu, zabawy, który utrzymuje człowieka przy energji, na stole zjawia się: wino, karty i cygara.

Człowiek wciągnięty do takich rozrywek, staje się codzień większym egoistą, nie ma czasu pomyśleć o tém co wielkie i piękne, nie podzieli się z nikim nawet słowem przyjaźni, a jeżeli ma jakie plany, widoki, rozwija je w skrytości, jakby obawiał się czyhającego na swe skarby bandyty.

Kobiety, nie podzielają zabaw męzkich, nie umieją już, a przynajmniéj rzadko, tak urządzić wieczorku aby wszyscy bawili się razem; mężczyzni stanowią grona osobne, mężatki siedzą na

---

ha, ha! tak się to musiało skończyć płaczem i bieda... Pewnie niegodziwiec porzucił?

Andzia nie odpowiedziała ani słowa, obróciła ku niemu głowę i oczy na których łzy jasne błyszczały, i cicho, spokojnie słuchała, a stary gaduła raz począwszy, prawił daléj.

— Biegała to i nabiegała... było tak z matką, musiało być z córką... ot tobie piosneczki, ot hulanie i chłopcy, ot tobie wesele! — Przyszło opamiętanie po czasie, ale nie zawróciż co poleciało..... żeby to ślepy oczy miał!

Zwykle córka odpowiadała na każe słowo i Prokop jakkolwiek wymowny, ledwie się mógł przed nią utrzymać, zdumiał się więc nie słysząc odpowiedzi żadnéj i nie widząc w twarzy ani gniewu, ani niecierpliwości, łzy strumieniem ciekły cicho po zbladłych policzkach, a ręce się trzęsły jak w febrze. Przystąpił krok ku niéj.

— Co tobie jest?

Andzia spuściła głowę.

— Przecież ty nie taka głupia żeby ciebie lada kto w pole wyprowadził, choć to i rozumnym się trafia; ale z was każda dziesięć razy od nas bystrzejsza, gdzieżbyś ty się dała lada mazgajowi obałamucić! Czyżby już na ciebie przyszła godzina?

I potrząsł ją za ramie, ale Andzia milczała.

— Źle! — rzekł w duchu — a dawno to temu? — spytał Agafji.

— Już wam mówiłam że tydzień z górą.

— Ale wy wiedzieć musicie co się jéj stało? gdzieby baba nie wiedziała?

— A co ja wiem! — ruszyła ramionami Agafja płacząc, — wiem tylko to że mi żal dziecka, choć mu nic poradzić nie mogę.

— A ja co poradzę! — dodał Prokop spluwając. — Wszyscy do mnie jak w dym po radę, a zkądże ja jéj nabiorę! człowiek o sobie dla ludzi zapomniał... ale jéj nic nie będzie, — rzekł oddalając się, — wysiedzi się, wypłacze, wyplunie tego diabła didkowe dziecko i pójdzie drugich szukać!

To mówiąc stary powlókł się do alkierza, a Agafja pięść za odchodzącym pokazała.

Andzia pozostała jak była nieruchoma i zamyślona, trwało to jeszcze dni kilka, potem jednego rana wstała, ubrała się i poszła do kościoła; a niańka powlokła się za nią. Siedziała tu nie modląc się, dopóki drzwi braciszek Dynio nie przyszedł zamykać, i powróciła chmurna na swoją ławę.

— To już lepiéj, — mówiła w sobie Agafja, — powoli jéj odejdzie; i pochwaliła się rano przed Prokopem, który głową tylko pokiwał.

— Wiedziałem ja dobrze że jéj nic nie będzie, — rzekł, — didkowe dziecko my jéj a ona nas nie zrozumie, ona wie swoje, a jak piśnie to jéj tatunio pomoże.

Nazajutrz rano zerwała się Andzia z pościeli i głośno zawołała na Agaję która do niéj składając ręce nadbiegła.

— Matkę widziałam! — zawołała, — taką jak dawniéj, białą a jasną, przyszła znowu do mnie.

— We śnie? — spytała stara.

— We śnie czy na jawie, nie wiem, alem się jéj skarżyła, i przytuliłam głowę do jéj piersi i lżéj mi się zrobiło... kazała mi iść pieszo do Częstochowy.

— Dokąd? jak? — przestraszona zawołała Agafja.

— Do matki Boskiéj, — odparła Andzia zabierając się odziewać szybko i zbierając rzeczy w węzełek, — pójdę po jałmużnie.

boku i albo wzdychają, gdy poprzednio radziły wraz z mężami o widokach i planach względem swych dzieci, albo rozprawiają o gałgankach i świecidłach,—panny i młodzież szepczą na stronach, a z tych szeptów Bóg wie co wyrasta.

To samo mamy na prowincji, toż samo w Warszawie, a czy nam Bóg da siły potrzebne do oparcia się złemu i rozum do poprawy, o tém nie wie nawet wasz korrespondent i sługa uniżony.

Ω.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 12 kwietnia. Dzisiejszy *Morning Herald* (ministerjalny) zaprzecza, jakoby lord Cowley był tu powołanym z Paryża, i kojarzy przyjazd p. d'Azeglio z Turynu, z nadziejami utrzymania pokoju.

Morning Post utrzymuje, iż Anglja otrzymała od Austrji przyrzeczenie, iż zrzeka się rozbrojenia Piemontu, jako jednego z warunków kongresowych.

Jutro oczekują tu xięcia Oporto, brata króla portugalskiego.

Turyn 11 kwietnia. Dekret rządowy zabrania Piemontczykom udziału w korpusie ochotników, komenderowanym przez Garibaldego.

New-York 26 marca. Nikaragua, jak słychać, obraziła flagę amerykańską i skonfiskowała parowiec tranzytowy wraz z osadą.—Pułkownik Belly przybył do Nikaragui.—W Wenezueli stłumiono powstanie. — Z Mexyku donoszą o nowéj porażce Miramona. *(Neue Preus. Ztg.)*

Frankfurt n. M. 13 kwietnia. — Nadeszła tu z Monachjum depesza, że Lüder otrzymał tekę wojny, Neumayr spraw wewnętrznych. O tekach sprawiedliwości i skarbu jeszcze nic nie wiadomo. Pan v. Pfordten ma otrzymać stanowisko posła przy sejmie związkowym, a hr. Reigersberg w Stuttgardzie. *(St. Anz.)*

Londyn 12 kwietnia. W sferach urzędowych wielką powzięto nadzieję, że pokój zostanie utrzymany. Wielce zadowalające upewnienia nadeszły z Wiednia. Austrja nie nalega już o rozbrojenie Piemontu, przyjmuje kongres i postanowienia jakie zeń wypłyną, byle takowe nie były upokarzające.

Lord Cowley, którego powołano do Londynu, otrzymał rozkaz pozostania na swem stanowisku.

Marsylja 12 kwietnia. Według listów otrzymanych z Rzymu pod d. 9 b. m., Papież ma wkrótce przedstawić na konsystorzu politykę Stolicy Apostolskiéj w obec grożącego Europie przesilenia.

Rząd rzymski naprzód protestuje przeciwko wszelkiemu obcemu wdaniu się w jego sprawy; odmawia swego udziału w kongresie i obstaje za swemi prawami, jako niezależnego państwa.

— Wiadomości z Neapolu pod dniem 9 b. m. zwiastują nam, że stan króla nie wiele zostawia nadziei, iż katastrofa jest niedaleką. Nie wielką pokładają ufność w charakterze i zdolnościach następcy tronu. Pewne wzburzenie panuje w umysłach. Zajmują się tu także kwestją włoską.

— Według wiadomości z Chin otrzymanych, rozchodziła się tam pogłoska, iż powstańcy znaczne mieli odnieść korzyści nad wojskami cesarskiemi.

— W Marsylji przybywanie wojsk z Algeru nie ustaje. *(Le Nord.)*

ANGLJA.

Londyn 8 kwietnia. Ostatnie rozprawy o marynarce były jedne z takich, które na szczęście nie często się zdarzają. Nazwać je rozdrażnioną walką pomiędzy lordem Palmerstonem a lordem Derby, walką o tyle zaciętszą, iż nie prowadzili jéj oni sami, ale dwaj ich najwierniejsi giermkowie, byłoby doprawdy za mało. Ażeby rzeczywiście skreślić to co zaszło, należałoby sobie przypomnieć docinki Palmerstona z Dizraelim w kwestji chińskiéj lub włoskiéj, gdzie dochodziło aż do tego, iż polityczny spór przeradzał się w czystą obrazę honoru przeciwnéj strony. Tą razą atoli walczono faktami, napastnikiem był urzędownie poinformowany minister; przedmiot dotyczył najdrażliwszego punktu siły zbrojnéj morskiéj: czas jest groźny i groźno pogląda, a szermierzami, jak powiedzieliśmy, byli giermkowie, walczący nietylko za rzecz samą, ale zarazem za służbę i za panów swoich. Wszelako aby długie dzieje skrócić, powiemy, iż obecny minister torysowski, sir John Packington, odkrył następujący figielek swojego poprzednika palmerstonowskiego, sir Karola Wood. W maju 1857 roku, przy rozprawach nad budżetem, podał on liczbę parowców śrubowych angielskich na 42, a francuzkich na 40; w trzy kwartały później, kiedy Packington objął to stanowisko, znaleziono zamiast 42 tylko 25. Podobnież ten ministerjalny statystyk policzył »nowo dodane« w ciągu r. 1858 okręta tego rodzaju na ośm sztuk, kiedy wykazało się potem, że te ośm przez dwa podzielone być muszą. Tych i tym podobnych punktów sir John nie rzucił otwarcie w oczy sir Karolowi, ale z okrutną rozkoszą udawał kota bawiącego się z myszką, zanim ją rozszarpie. Stopniowo dręczył poprzednika, aż doprowadził do rozjątrzenia i skandalicznych przemówień. Jedynem uniewinnieniem sir Karola Wood było to, że przez pomyłkę liczył okręta będące w budowie, pomiędzy ukończone. *(Neue Preus. Ztg.)*

— Czytamy w *Morning Post:* Lord Malmesbury został przez swą życzliwość dla Austrji przywiedziony do tego, że z razu nie zrozumiał całości przesilenia Włoch, a następnie pogardzał niebezpieczeństwem, daléj wahał się w wyborze środków i wreszcie że nasz kraj wyzuł z władzy i wpływu na rozstrzygnienie spraw tak blisko obchodzących dobro świata cywilizowanego. Będzie to nieustannym zarzutem, ciężącym na dyplomatach angielskich, że nie odpowiedzieli dostatecznie powołaniu pośredników, ponieważ nieuleczony z przesądów i trwający w niewiadomości minister spraw zagranicznych zdołał ich do tyla zaślepić, że nawet nie wykonali tego, co należy do powinności narodowych raczéj, aniżeli do obowiązków urzędowych. Ale ten zarzut ciąży także na tych, którzy powodując zdaniem publiczności zrazu zaprzeczali wielkości niebezpieczeństwa i prawdopodobieństwa wojny nie przypuszczali, a Francji przypisywali ducha wywoływania niepobłażliwego, którego przecież Austrja najsmutniejszy dała przykład od czasu pierwszego odmówienia współudziału w reformach Włoch, aż do ostatnich poruszeń wojennych w Tessinie. *(Le Nord.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 11 kwietnia. Jego Em. kardynał xiąże arcybiskup Wiedeński Rauscher, przybył wczoraj rano z Rzymu. *(Neue Pr. Ztg.)*

CHINY.

Wiadomości z Kochinchiny brzmią niepomyślnie dla wyprawy europejskiéj. Flota francuzka udała się z częścią wojsk do Sigun na południe, celem popierania jednego z rokoszowanego vice-króla, Kochinchińczycy zaś uderzyli na resztę wojsk i porazili je. Oprócz tego Francuzi odbyli wiele utarczek z Anamczykami, w których ci ostatni posługując się słoniami, z trudnością tylko odpartymi być mogli. Missjonarze katoliccy odkryli bogate miny w Tonkinie, w północnéj Kochinchinie, a tylko obawa podobnych prześladowań, jakich missjonarze doznali, wstrzymuje Hiszpanów od udania się tamże. *(N. P. Z.)*

FRANCJA.

Paryż 11 Kwietnia. Wczorajszy dzień wielce był ożywiony. W kołach politycznych, na korytarzach giełdy, w świecie dziennikarskim, jednem słowem wszędzie, krążyły najnieprawdopodobniejsze wieści. Miały nadejść wiadomości, które zmieniły całą postać rzeczy, wszystkie przeszkody tamujące zebranie kongressu, zostały uchylone—wszystko się już skończyło.

Dziennik *Pays*, chociaż z oględnością, potwierdza tę zmianę stanu rzeczy, przez co nadaje mu w pewien sposób uświęcenie na w pół-urzędowe. Tymczasem zaś, możemy z pewnością powiedzieć, iż rzeczywista żadna ważna nie zaszła zmiana. Austrja jak już wiadomo, nie domaga się rozbrojenia Piemontu, jako warunku *sine qua non* przystąpienia swego do kongressu, lecz natomiast przedstawiła inną propozycję, o któréj w obecnym stanie negocjacji nic stanowczego, tak samo jak wczoraj, powiedzieć nie umiemy. Ale to było już dosyć dla Paryża, aby sobie w różowych kolorach najpiękniejsze roił nadzieje, biorąc za pewność to, co jest fazą nową, przejściem, zmianą polityczną.

Dyplomacja jest wielce czynną, negocjacje między wielkiemi mocarstwami są nader ożywione, telegrafy w ciągłym są ruchu. Stan rzeczy bardzo jest ważny i imponujący, a o stanowczym jego rezultacie, dopiero sam kongress postanowi.

— Sławny ów rozkaz dzienny austrjacki, który tyle wrzawy po dziennikach narobił, dając powód do nader niepokojących przypuszczeń, okazuje się iż wcale nie był urzędowym; była to raczéj poufna przemowa jenerała austrjackiego do swoich żołnierzy, i wcale do publikacji nie była przeznaczoną, zawsze jednak słowa hrabiego Giulay, chociaż

— Ty? ty moje dziecko? sama jedna? Jakże to być może? — krzyknęła Agafja, — jak my stare puszczamy się na pielgrzymkę to jeszcze choć z biedą, ale tobie młodéj i pięknéj, saméj jednéj się powlec, chyba na zgubę oczywistą! Tyle złych ludzisków po świecie!

— To mnie matka obroni! a pójdę kiedy ona każe! — odezwała się Andzia — tu mnie co dzień gorzéj i smutniéj, trzeba uciekać.

I nie odzywając się więcéj do staréj która patrzała przelękła, jęła się gotować do drogi natychmiast ściągając bieliznę, chowając niepotrzebne, tak że ku południowi już wszystko skończywszy, nad wieczór wyjść postanowiła. Ten zamiar nagle przyprowadzony do skutku, przestraszył przywiązaną Agafję, która napróżno usiłując powstrzymać łzami i prośbą, pobiegła dać znać Prokopowi do gospody.

Trafem stolarz był na chwilę wolny, gawędził tylko z arendarzem i posłyszawszy wieść tę w porze niezwykłéj powrócił do domu. Znalazł już dziewczę czarno odziane z węzełkiem na ramionach oczekujące tylko niańki powrotu aby się puścić na pielgrzymkę i trochę się zmieszał gdy Andzia do nóg mu się rzuciła żegnając go ze łzami. Cofnął się stary Prokop mrucząc.

— Ot znowu co nowego! — zawołał, — dokądże cię utrapienie prowadzi?

— Idę do Częstochowy.

— Taż to za światem.

— Ludzie chodzą i ja dojdę... bywajcie zdrowi ojcze...

— Pomiarkujże się Andziu, — rozczulony nieco rzekł stolarz, — czego tobie tak daleko, Pana Boga wszędzie znajdziesz.

Dziewcze zamilkło...

— Sama jedna, bez grosza?

— Chodzą ludzie za jałmużną, a nikt nie umarł z głodu.

Prokop spoglądał i niewiedział co mówić daléj, ale widać było z twarzy, że się frasował.

— I mnie tak porzucicie? — zapytał.

— Jam wam wcale nie potrzebna, — odpowiedziała dziewczyna, — nie kochaliście mnie nigdy, nie patrzaliście nawet, nie postrzeżecie gdy ubędę.

— A cóż? chciałaś bym cię na kolanach trzymał i pieścił się z tobą... Jest ich dużo co ciebie kochają lepiéj, a co tobie z mojéj miłości! Przecieżem nie katował i nie męczył?

— Teraz też ani postrzeżecie że sobie pójdę.

Stolarz obrócił się do Agafji.

— Ja jéj nie przekonam, — rzekł, — to dawno wiadomo, że człowiek gdyby jak był rozumny, to go obcy będą słuchali i szanowali, a w domu nikt. Mnie cała gromada cześć oddaje i słowa mojego prosi, ale własnemu dziecku nie potrafię nic... ona widać rozumniejsza odemnie! Ot już noc, — dodał, gdzie teraz wam iść, poczekajcie choć do jutra... nie tak szparko.

Andzia spojrzała przez okno na zachodzące słońce, złożyła węzełek i usiadła na dawnem miejscu, a stary Prokop zakręciwszy się po izbie, pospieszył do karczmy wedle obyczaju.

— Nie zostaniecie? — spytała Agafja...

— Nie! jutro o świcie w drogę! to darmo! matka przykazała, a tu nie mam co robić dłużéj... bo bym umarła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

prywatny mają charakter, niemniéj jednak są znaczące, wykazując usposobienie wojennego stronnictwa w Austrji.

— Rada ministrów, która nie mogła się zebrać w zeszłą sobotę, dziś się odbyła pod prezydencją Cesarza. Na tem posiedzeniu, nader ważne wyjaśnienia miał udzielić Cesarz co do biegu negocjacji, tyczących się kongressu. Mówią, iż w ten sam dzień, kiedy minister angielski przedstawi w parlamencie stan obecnéj polityki, w *Monitorze* zamieszczoną także będzie nota wykazująca rzeczywiste położenie rzeczy, oraz naznaczająca dzień zebrania kongressu, lub też zerwanie negocjacji.

Nie należy się dziwić, że w obec dzisiejszych zawikłań, różne biegają pogłoski, których ani zbijać ani potwierdzać nie można. Do pokojowych wieści zaliczyć przeciwnie należy mniemaną konwencję zawartą między Austrją i Piemontem, celem odsunięcia wojsk obydwu narodów od granicy—oraz program układów, jaki ma przywieźć margrabia d'Azeglio do Paryża i Londynu.

Lord Cowley w rozmowach z reprezentantami wielkich mocarstw coraz więcéj odzywa się w tonie sprzyjającym pretensjom austrjackim.

Nowa konferencja w kwestji Xięztw Naddunajskich, zbiera się jutro o drugiéj godzinie, jakeśmy to pisali, celem prowadzenia rozpraw względem pośredniego postanowienia, które ratyfikowałoby wybór pułkownika Kuzy, bez zaprowadzenia zmiany w konwencji z dnia 19go sierpnia. *(Le Nord.)*

NIEMCY.

Monachjum 11 kwietnia. Dziś otrzymały pułki rozkaz zwołania wszystkich urlopników. Każdy pułk piechoty, licząc w to 800 nieumundurowanych a zaciężnych, będzie liczył na stopie wojennéj 3541 ludzi, każdy pułk jazdy 1138 z 916 końmi, każdy batalion strzelców 980. Skutkiem tego nakazano natychmiast zakupno 4,000 koni. Ponieważ armja dzieli się na cztery dywizje, a ma tylko dwie kompanje sanitarne, przeto dwie jeszcze utworzone zostaną, ażeby każda dywizja swoją osobną posiadała.—Uwierzytelniony przy dworze bawarskim i związku niemieckim poseł belgijski baron Beankien przybył tutaj.

Minister Pfordten, który jak wiadomo otrzymał dymissję na własne żądanie, wstąpił przed 10 laty do gabinetu jako minister królewskiego domu i spraw zagranicznych, podejmując oraz tymczasowo ministerstwo handlu i robót publicznych. W dniu 22gim grudnia 1849 r., poruczono mu formalną prezydencję rady. Obowiązki te, wraz z tymczasowemi pełnił pan Pfordten aż dotąd bez przerwy. Kollegami jego byli w departamencie sprawiedliwości minister stanu Kleinschrod, obecnie prezes sądu appellacyjnego w Augsburgu, niedawno podniesiony do stopnia barona, Fryderyk Ringelman jako minister spraw wewnętrznych i inni, np. Forster, hr. Heigersberg, Ascherbreuner, Dr. Antoni Fischer, jenerałowie Wilhelm de Lesuire, Lüder i Manz.

Stuttgard 11 kwietnia. Przybyli wczoraj do pałacu następcy tronu goście: Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Marja Mikołajewna z Ich Cesarskiemi Wysokościami obydwoma Wielkiemi Xiążętami. *(Neue Pr. Ztg.)*

— Zalecenie gotowości wojennéj i zwołanie stanów państwa, są to dwa niezawodne fakta. Im bardziéj zbliża się przesilenie, tém bardziéj stanowczem okazuje się tu usposobienie niemieckiéj ludności.

Karlsruhe 12 kwietnia. J. K. W. W. X. pojechał dziś rano w towarzystwie ministra wojny jenerał-porucznika Ludwiga i fligiel-adjutantów Neubronn i Sponeck do twierdzy związkowéj Rastatt, ale dziś jeszcze po popołudniu powróci tu znowu.—Ze Sztrasburga i innych francuzkich pogranicznych fortec nadchodzą znowu pewne wieści o pomnożeniu wojska i uzbrojeniach wojennych, ale i u nas też panuje żwawa działalność w wojskowéj sferze. Dziś rano umarła tu baronowa v. Gayling, wdowa po byłym wielko-xiążęcym wielkim marszałku dworu baronie v. Gayling. *(N. P. Z.)*

PERSJA.

Czytamy w *Presse d'Orient*:

Organ urzędowy perski *Gazeta Teherańska* potwierdza podane przez dzienniki wiadomości, o wyniesieniu Feruk-Chana do najwyższych godności państwa. Tytuł mu dany brzmi: *Vesir i houzour i humaioum.* Trudno określić wysokie stanowisko nadane temu mężowi stanu i ufność jaką go Szach zaszczyca.

Feruk-Chan zajął mieszkanie w pałacu samego szacha, z którego razu wszyscy xiążęta i dygnitarze państwa znajdowali się przy odczytaniu firmanu nadającego *Emin-ut-mulkowi* tę wysoką godność. *(Ind. Bel.)*

TURCJA.

Konstantynopol 1 kwietnia. Aali-pasza coraz ma się lepiéj: wczoraj zażądał aby mu podano niektóre papiery jego departamentu, na których własną ręką porobił poprawki. Gdy zaś w żaden sposób nie chce przystać na dwa lub trzy miesiące zupełnego spoczynku, na który go skazują lekarze, być więc bardzo może, że wkrótce wielki wezyr obejmie swoje obowiązki, oszczędzając wszakże o ile możności swego zdrowia. Ten zamiar miał już Aali-pasza wyrazić, lecz oparł się temu sam sułtan i ministrowie, którzy nalegali na chorego, aby przez miesiąc ramazanu wstrzymał się od pracy.

— Kronika polityczna nie zawiera żadnych ważnych faktów, wyjąwszy kilku nieprzewidzianych. I dopóty tak będzie, dopóki Porta nie oświadczy się w jednym lub drugim kierunku co do agitujących się kwestji. Dopiero po konferencjach paryzkich ruch w sprawach państwa nastąpi.

— Wiadomo już, iż większa część członków, mających stanowić senat mołdawsko-wołoski, który w Fokszany obradować będzie, wybraną została: wybory niezaprzeczenie odbyły się w duchu porządku.

— W zeszłą sobotę rozpoczęło się wsiadanie na okręty wojsk mających tworzyć dwa korpusy armji Turcji europejskiéj, z których jeden skoncentruje się w Szumli, drugi w Sophii. Sądzą, iż cała ta wyprawa ludzi i przyborów wojennych, skończyć się może w ciągu dni piętnastu. Wiele fregat parowych przeznaczono do tego, kawalerja zaś już prawie w zupełności wyruszyła lądem na miejsce swego przeznaczenia. Z drugiéj znów strony redyfy zaczynają przybywać do Konstantynopola i na chybi trafi pomieszczani są po różnych pułkach. Reorganizacja armji dopełnia się w téj chwili z tem większą energją, że wiadomości z rozmaitych punktów Rumelji, coraz stają się więcéj niepokojące. Bośnia i Hercegowina dalekie są od uspokojenia, chociaż deputacja tych prowincji, jak wiadomo, znajduje się w Konstantynopolu, dokąd ją Porta powołała, celem naradzenia się względem środków, mających polepszyć stan tamecznéj ludności.

— Dłużnicy listy cywilnéj w tych dniach wezwani zostali do Topa Hane, aby wysłuchali postanowienia powziętego przez skarb państwa, w przedmiocie dotyczącym likwidacji ich należności. Trzy rodzaje wypłaty przedstawione i ofiarowane do wyboru wierzycieli. Pierwszy sposób zależy na straceniu 20 procent z ich należności i na wypłacie zaraz gotówką 20 od sta a 60 w ciągu lat pięciu; drugi nie domaga się żadnéj redukcji, lecz wypłata należności nastąpi w ciągu lat pięciu i to bez procentu; trzeci nakoniec ubezpiecza wierzycielom wypłatę bez modyfikacji, w ciągu lat 10, lecz z procentem po 6 od sta, aż do zupełnego zlikwidowania. Rozmaite te propozycje wywołały między interesowanemi a rządem nader kompromitujące dla skarbu zajścia. Administracja listy cywilnéj skończyła na tem, iż względem wszystkich wierzycieli postanowiono jednego trzymać się prawidła, to jest, iż nie poniosą ani żadnéj redukcji w swych należnościach, lecz dopiero za pięć lat od dzisiaj zaczną podnosić a conto swych należności na drugie pięć lat rozłożone raty. Przez cały ten czas pobierać mają procentu 6 od sta płatnych półrocznie przez pierwsze lat pięć od całéj należności, a przez drugie pięć od summy pozostałéj do wypłaty. Tym sposobem wszystkie trudności zostały uchylone. Dług listy cywilnéj wynosi około miljarda piastrów (200 miljonów franków, czyli około 50 miljonów rubli.)

— W niedzielę rozpoczyna się u Turków miesiąc *ramazanu*, mówią więc, iż wydane będą stosowne rozporządzenia, mające na celu zapobieżenie wszelkim nieporządkom, jakie miały miejsce w czasie miesiąca postu, z powodu wielkiego nagromadzenia ludu na placach publicznych. *(Indépendance Belge.)*

WŁOCHY.

Neapol 8 kwietnia. Agitacja, mianowicie u dworu nie ustaje. Król nie zajmuje się rządami, ani prezyduje na żadnéj radzie. Minister spraw zagranicznych nie śmiejąc podpisywać podawanych mu przez jego naczelnika urzędowych papierów, zamknął się i udaje chorego. Nie masz właściwie rządu i anarchja urzeczywistniła się w Neapolu.

— Królowa myśli o starszym swym synu hrabia Trani, a nie polegając zbytecznie na rozchodzących się wieściach, trudno zaprzeczyć, iż widoczną jest rzeczą, że zamierza zabezpieczyć mu znakomite stanowisko i wielki wpływ polityczny. Królowa stara się o wznowienie dla niego tytułu xięcia Salerno, do którego jest przywiązaną pensja 3,000 dukatów.

Hrabia Syrakuzy stara się o utrzymanie dynastji, i zdaje się, iż dobrze się do tego bierze: przyrzeka konstytucję za wstąpieniem na tron xięcia Kalabrji. Przyjaciele hrabiego starają się zjednać sobie naczelników stronnictwa liberalnego i szerzą petycje domagające się swobód z roku 1848. Lecz papiery te nie wielkie mają powodzenie. Wielu bardzo lęka się Greków *et dona ferentes*, inni znów w obietnicach pokryjomu czynionych, nie widzą dostatecznéj gwarancji na przyszłość. Zresztą liberalne stronnictwo zajmuje się teraz wyłącznie główną kwestją włoską, domagając się jako warunku swego przystąpienia tego, czego im teraz przyrzec nie można, to jest zaczepno-odpornego przymierza z Piemontem. Tymczasem zaś wymieniają już niektórych ministrów przyszłego panowania.

Lecz z drugiéj strony, Austrja nie przypatruje się z rękami założonemi. Zapewniają, że bardzo znakomita osoba przybyła z Wiednia z instrukcjami dla Następcy tronu, któremu radzą aby się trzymał polityki swego ojca, małe w niéj zaprowadziwszy zmiany.

Mówiono także w tych dniach, iż xięciu Karyni ma być powierzona najwyższa władza, w ten sposób, jak ją posiada rejent pruski. Dotąd jednakże nic nie zdecydowano i królowa rządzi.

— Znalazł się ów złodziéj co okradł jubilera w Neapolu, jest nim jakiś mniemany handlarz mąki. Przytrzymano go i uwięziono. Zapierał się z początku wszystkiego, lecz następnie został zmuszony do wyznania prawdy. *(Le Nord.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Ciechanowski Wincenty ob. z Dynaburga nr 1077. Dziewanowski Ignacy ob. z Gruszowa nr 556.—Grzymała Zygmunt ob. z Modły nr 404. — Kuszel Adolf ob. z Kodnia nr 634.—Kosobudzki Józef ob. z Wierzbowa nr 584. — Niemojewski Adolf oby. z Słupi nr 634.—Orzechowski Lucjan ob. z Jastrzębia nr 603.—Pretwicz Adam oby. z Wiewiór nr 601. — Wejsenhof Michał ob. z Sochaczewa nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bocheński Józef ob. do Rudy Malenieckiéj.—Czapski Stanisław ob. do Miąsego —Leski Gustaw ob. do Płocka.—Skarzyński Felix ob. do Poborza. — Sokolnicki Michał ob. do Łęki.— Badeni Józef ob. do Krakowa. — Xiądz Białobrzeski Antoni prałat archi-dyecezji Warszawskiéj do Stutgardu —Jakubowski Adam rektor zgromadzenia xięży pijarów do Krakowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Adrjana Lecouvreur.* Między aktami pan Guglieleni artysta opery śpiewać będzie.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 5 (17) Kwietnia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.